



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: IMPREZY, MOJA MIŁOŚĆ...

Na estradę weszli trzej panowie, jeden z nich, dmuchnął w mikrofon, mikrofon zacharczał - i w ten sposób w reprezentacyjnym kinie Lublina rozpoczęła się impreza premierowa pod hasłem: spotkanie publiczności z twórcami polskiego filmu „Wszyscy i nikt”. Dwaj panowie prowadzący imprezę oraz wykonawca jednej z głównych ról. Zapewne dla podkreślenia „westernowego” charakteru filmu, mieli spodnie wpuszczone w szerokie cholewy botków-kozaczków. Trzeci pan, jak się okazało specjalista od jazdy konnej, występował - chyba dla kontrastu - w półbutach.

Najpierw prowadzący imprezę zaprezentował dwóch pozostałych panów oraz w kilku krótkich słowach scharakteryzował sylwetki reżysera, scenarzysty oraz ideę i myśl przewodnią filmu: akcja, wpisana w krajobraz Bieszczadów, w trudną specyfikę pierwszych powojennych lat, ukazująca dramat postaw patriotycznych i ludzkich, miała mieć w założeniu twórców zarazem wiele ze specyfiki westernu i nawet początkowo film miał się nazywać „Siedmiu zwyczajnych”, co każe pamiętać o „Siedmiu wspaniałych” z Yulem Brynnerem na czele. Aliści, prowadzący imprezę nie jest przekonany do owego westernowego założenia filmu „Wszyscy i nikt”, bo western to wszak gatunek robiony na zasadzie: białe-czarne, czarne-białe, a tutaj trudno mówić o skrajnościach.

Wykonawca jednej z głównych ról, który dopiero od niedawna pracuje w zawodzie aktorskim, a rola „Haka” była, jego debiutem filmowym, opowiedział barwnie o swojej pracy na planie oraz o tym, że ma tremę przed lubelską publicznością. Specjalista od jazdy konnej podzielił się swoimi wrażeniami z pracy w ekipie filmowej. Dowiedzieliśmy się m. in. że jest on pierwszym w Polsce człowiekiem, który wprowadził w filmie strzelanie z automatu - z konia.

Ponieważ w imprezie uczestniczyła w znacznej mierze młodzież szkolna, która niezbyt wiele - siłą się rzeczy - wie o tamtych czasach, zaczęły padać pytania „z Sali”. Jedna młoda dziewczyna zadała pytanie na temat bandy, której przewodzi w filmie biorący udział w spotkaniu - młody aktor. Młody aktor sprostował, że nie, chodziło tu o bandę tylko o oddział AK z całą panującą w takim oddziale wojskową, specyficzną dyscypliną. Na to podniósł rękę

siedzący w trzecim rzędzie młodzieniec wyglądający na ucznia jednej ze starszych klas licealnych i wyraził swoje zdziwienie, bo - powiedział - o ile mu wiadomo z nauki w szkole - w 1946 r., kiedy toczy się akcja filmu, nie było w Police żadnych oddziałów AK. I można tu chyba raczej mówić o jakiejś bandzie WiN-owskiej. Miody aktor spieszył się, przyznał mu racje i wyjaśnił, że chodziło tutaj po prostu o tak zwany lapsus, przejęzyczenie się. Ostatecznie sytuację uratował specjalista od koni, który opowiedział m. in publiczności o tym, co robi, żeby konie były mu posłuszne...

Można by się zastanawiać nad wartością takiej właśnie „imprezy” i nad celowością takich właśnie, organizowanych przez lubelskie OPRF - „spotkań” filmowych. (Sprawa „mieszania się” pewnych dość podstawowych pojęć, faktów, wiadomości z zakresu naszej najnowszej historii, nawet tylko na zasadzie wspomnianego „lapsusu”, w świadomości historycznej młodego pokolenia - to chyba cały odrębny problem). Ale bywałem przecież i bywam w Lublinie na spotkaniach udanych, dających mi nie tylko, jako widzowi, ale także, jako dziennikarzowi, penetrującemu współczesność, wiele materiału na temat reagowania na film, na podniesiony w nim problem - przez publiczność. Tak było na przykład w wypadku ciekawej, kameralnej dyskusji w kinie „Staromiejskim” podczas spotkania z młodymi twórcami „Zdjęć próbnych”. Wreszcie i opisana powyżej premierowa impreza - budzi złożone refleksje. Rzecz w tym, że na każdym z owych spotkań byłem zupełnie przypadkowo. Dowiadywałem się o nich z zauważonego w ostatniej chwili drobnego anonsu w gazecie, w trakcie pogawędki z kolegą dziennikarzem, od znajomego aktora, który akurat miał brać udział w spotkaniu. Był też przypadek, że o mającej się odbyć imprezie dowiedziałem się od pracownika OPRF, gdy proponowano mi wystąpienie w roli „prowadzącego imprezę”...

Ostatnio szczęście mnie opuściło. W kilka dni „post factum”, przeczytałem w „Kurierze Lubelskim” obszerną notatkę o spotkaniu w kinie „Wyzwolenie” reżysera Jana Łomnickiego i aktora Piotra Dejmkę z publicznością - z okazji premiery filmu „Akcja pod Arsenalem”. *Na premierę zaproszono mieszkających w Lublinie byłych harcerzy Szarych Szeregów, powstańców warszawskich (...) Nie krył swojego ogromnego zadowolenia Jan Łomnicki, gdy okazało się w dyskusji, że film przyjęty został bardzo dobrze, że wszyscy docenili jego walory dokumentalne, rekonstrukcyjne jak i artystyczne (...)* Tak. Tym razem zarówno przypadkowa jak i „szeptana” informacja o terminie imprezy zawiodła. Może innym razem znowu się do mnie uśmiechnie los...

Mówiąc serio przypuszczam, że Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów w Lublinie organizuje „imprezy filmowe” w ramach jakiejś określonej polityki propagandowo-reklamowej, zarazem w ramach uprawianej, zapewne, przez siebie - polityki kulturalnej... Zarówno w jednym jak i w drugim przypadku czulibyśmy się zobowiązani,

gdyby „Kamena” jako jedyne na tym obszarze pismo społeczno-kulturalne, jedyne pismo prowadzące od szeregu lat stałą rubrykę filmową, miało możliwość uczestniczenia w działalności kulturalnej OPRF. Nie trzeba nam specjalnych zaproszeń. Wystarczy po prostu wiadomość telefoniczna...

No, chyba, że - poza niektórymi wyjątkami - większość imprez filmowych jest na takim samym poziomie jak ta z okazji premiery - „Wszyscy i nikt”. W takim razie rozumielibyśmy troskę OPRF o zaoszczędzanie nam podobnych przeżyć kulturalnych...

Pierwodruk: „Kamena”, 1978, nr 6, s. 14.